

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik - Organ P.Z.Z.

ROK I

POZNAŃ, DNIA 26 SIERPANIA 1945 R.

NR 4

Odpowiedź pomniejszycielom Polski

Winston Churchill, b. premier Wielkiej Brytanii, niezadowolony jest z uchwał Konferencji Trzech mocarstw w Poczdamie. Dnia 16. 8. br. w Izbie Gmin wystąpił on przeciw zachodnim granicom Polski, mówiąc, że nie są one dobrą wróżką dla przyszłości Europy. „Myślę, powiedział Churchill, że popełniono błąd w sprawie, której gorącym rzecznikiem był Polski Rząd Tymczasowy. Posunął się on o wiele dalej niż wymagała tego potrzeba i sprawiedliwość”. Polska, jego zdaniem sięga po $\frac{1}{4}$ ziemi rolnej Niemiec.

Churchill chciałby widzieć ziemię nad Odrą i Nisą w ręku Niemcem. Sekunduje mu z za oceanu senator amerykański Taft. Wiemy, co kryje się za tymi zastrzeżeniami. Jest to międzynarodowy kapitał, którego obrońcami są rzecznicy wielkiego przemysłu: w Anglii partia konserwatywna z przewodcą jej Churchilllem na czele, w Ameryce przedstawiciel koncernów, senator Taft.

A któż, jeżeli nie Churchill po konferencji teherańskiej i moskiewskiej mówił, że należą się nam rekompensaty na zachodzie za linie Cursona. Kto zapewniał, że Polska nie może wyjść z tej wojny pomniejszona?

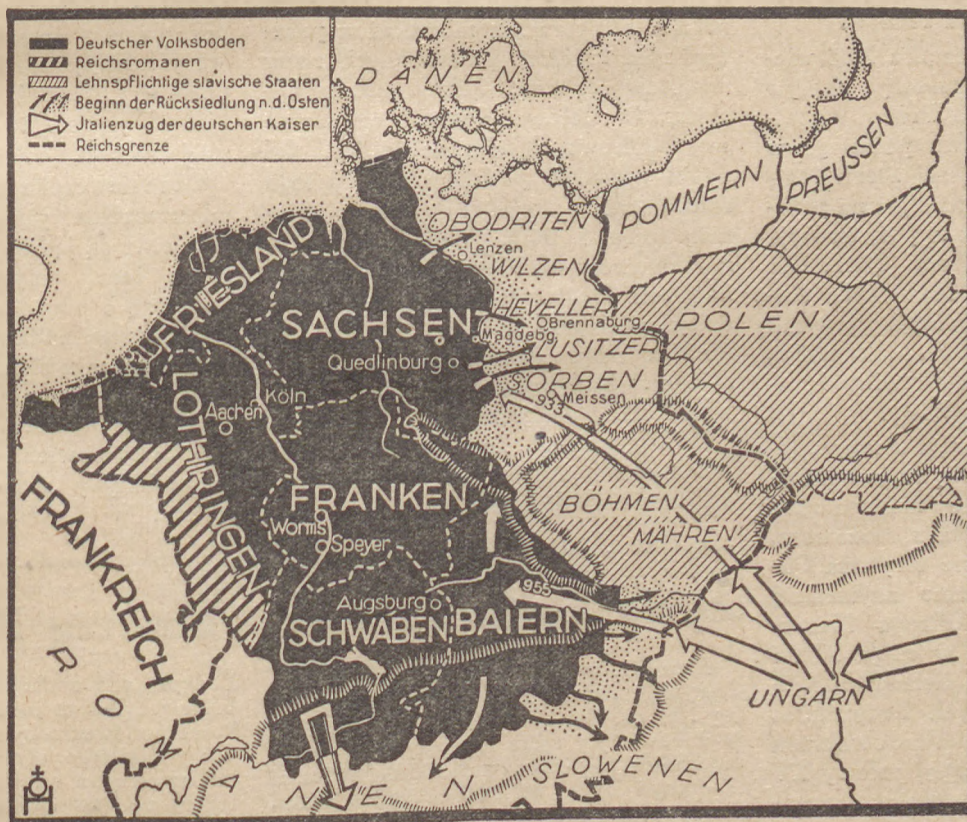
Chcemy przypomnieć na tym miejscu tym, którzy mogą zachwiać się co do naszych praw nad Odrą i Nisą, że nie sięgamy po ziemię niemieckie, że z odwiecznych ziem słowiańskich otrzymujemy zaledwie część, gdy po-

wołując się na prawa historyczne, stwierdzone nawet przez Niemców, moglibyśmy domagać się rewindykacji ziem słowiańskich aż nad Łabą. Nie idziemy przecież w żądaniach naszych tak daleko. Nie możemy jednak pozwolić, aby kapitał angielski lub amerykański przez

usta Churchilla lub Tafta frymarczył naszymi prawami historycznymi, dla ratowania w przemyśle niemieckim miliardowych inwestycji angielskich i amerykańskich. Jeżeli potrzebne są produkty rolne dla robotników fabrycznych niemieckich, niech Anglia i Ameryka sprowadza je z własnych kolonii i protektoratów. Jeżeli przeludnienie grozi Niemcom, niech otworzą swe kraje dla imigracji niemieckiej. Ale od ziem polskich i słowiańskich wara kapitalizmowi międzynarodowemu.

Jesteśmy pewni, że stanowisko pol-

skie w sprawach ziem zachodnich podzieli ci wszyscy na świecie, którzy prawdę historyczną i sprawiedliwość wyżej stawiają niż interesy koncernów i karteli międzynarodowych. I dlatego wierzymy, że wystąpienie Churchilla i Tafta pozostanie bez wpływu na zatwierdzenie naszej granicy zachodniej przez konferencję pokojową. Naród angielski złożył losy świata nie w ręce partii konserwatywnej z Churchilllem na czele, lecz świata pracy — partii labourystów, której przedstawiciele w Poczdamie zaakceptowali nam nasze granice zachodnie. H. B.



Mapka przedstawia tereny zajmowane w X wieku przez Słowian.
Reprodukcja z książki „Unser Osten” Willi Mandel — A. Hillen Ziegfeld — Rok 1940

Polskość Prus Wschodnich w świetle nazw geograficznych

Prusy Wschodnie od zarania historii stały się domeną wpływów polskich. Pierwszą historyczną wiadomością jest wyprawa św. Wojciecha do Prus i jego śmierć męczeńska. Następuje potem szereg wypraw wojennych, zapoczątkowanych przez Bolesława Chrobrego i kontynuowanych przez jego następców. Lecz nie na tym tylko polegał wpływ Polski. Oto, książę Leszek Biały w 1220 r., a więc przed przybyciem Krzyżaków, powziął projekt pokojowego nawrócenia Prusów przez wybudowanie w ich ziemi grodu, w którymby się miało sprzedawać żelazo i sól. Tym więc pokojowym i ludzkim sposobem mieli być Prusowie „oswojeni” i nawróceni. Jak owocnym byłoby zrealizowanie tego projektu, świadczy fakt, iż w niespełna cztery lata potem biskup Chrystian, misjonarz pruski, ochrzcił dwóch najoporniejszych książąt pruskich: Warpodę i Surwabunę. Przybycie Krzyżaków pogrzebało na zawsze ideę pokojowego nawrócenia Prusów.

Jednocześnie od początku XIII wieku rozpoczął się masowy napływ osadników polskich do Prus. Wcześniejsze ślady osadnictwa polskiego w Pomezaniu tj. w dzisiejszej Ziemi Malborskiej, można stwierdzić już na przełomie 9 i 10 wieku, jak to potwierdzają znaleziska archeologiczne. Natomiast w wieku XIII Ziemia Chełmińska stanowiła bazę wypadową, skąd wyruszali osadnicy polscy do Ziemi Malborskiej, tak, że już Krzyżacy zastali ludność polską na prawym brzegu Wisły.

Następnie osiedlają się Polacy w południowej Warmii, przybывая z Ziemi Lubawskiej. Jednakże najliczniejsza fala osadników przybyła z Mazowsza, kolonizując puszczańskie terytoria Galiindii i Sudawii (obecnie najbardziej południowe powiaty Okręgu Mazurskiego). Stało się to w ciągu XIII i XIV wieku, jak o tym świadczą dokumenty nadawcze samych Krzyżaków. Ostatnio nauka niemiecka usiłowała ten okres przesunąć do drugiej połowy XV wieku, jako następstwo wojny trzynastoletniej. Krzyżacy z chwilą opanowania Prus sprowadzili ludność z głębi Niemiec, która osiedlała się w nowo zakładanych miastach i w powiatach nadmorskich.

Stosunkowo późno, bo dopiero w XV i XVI wieku rozpoczęła się kolonizacja litewska północno-wschodnich części Prus (dawna Nadrowia i Skalowia).

Najlepszym świadectwem polskości Okręgu Mazurskiego jest polskie imiennictwo geograficzne tej ziemi. Polskie nazwy miejscowości istnieją w prze-

ważającej większości w dawnej rejencji olsztyńskiej (90% nazw polskich lub spolszczonych staropruskich) i kwidzyńskiej. Natomiast w dawnej rejencji królewieckiej wykazują duży procent nazw polskich powiaty: gierdawski, liebarski, i morąski. W dawnej rejencji gabińskiej — dawkiejski, gołdapski, oleckowski, węgorborski i wystrucki. Nazwy jezior, rzek, gór, lasów, pól i miejsc o charakterze obrzędowym są wszędzie tylko polskie. Np. do dziś dnia las i leśniczówka, leżące w granicach miasta Królewca, noszą polską nazwę: Wilki (Wilky). W dawnym powiecie królewieckim (obecnie sambijskim) spotykamy się często z polskimi nazwami miejscowości, jak Biskupniki (Bieskoßnicken), Górki (Gorken), Leśniki (Lesnicken), Wojtniki (Woytnicken) i inne. W tym wypadku nazwy te nie uległy niemieczeniu, gdyż teren ten leży obecnie daleko na północ od obszaru zasiedlonego ludnością polską. Otaczająca mieszkańca puszcza była źródłem powstających nazw miejscowości takich, jak: Dąbrowa, Olszyny, Chmielowo, Ciernie, czy Turowo, Wilkowo, Niedźwieckie itp. Od imion własnych pochodzą nazwy tego rodzaju, jak Jakubowo, Jaśkowo, Stanisławowo i inne. Wreszcie zajęcie mieszkańców uwidoczniło się także w nazwach miejscowości Kowale, Kołodzieje, Bednarki, Rzeźniki itd. Przykładem nazw pochodzenia staropruskiego są Kadyczki, pochodzące od słowa „Kaddig” — jałowiec.

Widzimy z tego, że imiennictwo Prus Wschodnich jest bardzo bogate i najbardziej świadczące o polskim pocho-

dzeniu ludności. Nazwy tego typu, co w Okręgu Mazurskim, spotykamy w całej Polsce, lecz najwięcej w sąsiednim Mazowszu.

Niemcy, chcąc zatrzeć polskie oblicze Okręgu Mazurskiego, rozpoczęli już w XIX wieku niemieczenie odwiecznie polskich nazw tej ziemi. Wtedy jednak akcja ta nie była prowadzona planowo na całym terenie, lecz raczej z inicjatywy poszczególnych starostów.

Mniej więcej od 1926 r. rozpoczęto już systematycznie rugować polskie nazwy z terenu Prus Wschodnich. W wyniku tej akcji zmieniono do początku 1935 r. około 277 nazw miejscowości na czysto niemieckie, tj. połowę tego, co w całym XIX w. Od tego też czasu zmieniają Niemcy masowo nazwy polskiego lub słowiańskiego pochodzenia na Pomorzu Zachodnim, Śląsku i na Łużycach. Te „chrzty niemieckie” dotknęły Prusy Wschodnie najbardziej w lecie 1938 r. Nastąpiło wówczas gruntowne przemianowanie niemal wszystkich pozostałych jeszcze nazw polskich i litewskich na czysto niemieckie. Wyniosło to parę tysięcy nazw miejscowości, jezior, lasów itp.

Obecnie czeka nas zmusna praca odniemienia tych polskich nazw, które nieraz są jędrne, a nawet niecenzuralne, lecz samym swoim istnieniem świadczą o pochodzeniu polskim. Natomiast przy nadawaniu polskich nazw o pochodzeniu niemieckim należy uważać, by nie zmieniać takich, jak Grunwald czy Malbork, jak już chcą tego niektórzy, bowiem wtedy miejscowości te utraciłyby swoje znaczenie historyczne.

Władysław Chojnacki

Życie kulturalne na Pomorzu Zachodnim

Koszalin, w sierpniu. Po okresie szarych trudów, kiedy wkładane w pracę wysiłki nie dawały żadnych efektownych wyników, były tylko mozolnym przygotowywaniem roli i torowaniem dróg, Wydział Kultury i Sztuki wchodzi obecnie w okres, kiedy praca zaczyna się powoli uwidaczniać, zaczyna wydawać owoce. Jedną z dotkliwszych bolączek, brak ludzi do pracy w terenie, przestała być dokuczliwa. Wprawdzie nie ma jeszcze nadmiaru ludzi i wobec ogromu pracy, jaka jest do wykonania, nie grozi on nam zbyt szybko — ale np. większość stanowisk referentów Kultury i Sztuki w powiatach jest już obsadzona. Referenci pracują, zakładają świetlice i domy kultury, zawiązują kółka miłośników sceny, muzyki, literatury, organizują artystyczne występy amatorskie.

Interesującym wykładnikiem rozwoju pracy kulturalnej będzie statystyka obchodów, jakie się w krótkim okresie polskiego władania na Zach. Pomorzu odbywają.

Podczas, gdy obchód 1 Maja i 3 Maja odbył się tylko w jednym mieście, w Pile, która podówczas była rezydencją Urzędu Wojewódzkiego, obchody Święta Morza w końcu czerwca br. były już liczniejsze, a rocznica Grunwaldu była uczczona przez akademie i zebrania z artystycznymi produkcjami we wszystkich niemal miastach powiatowych.

Występują już chóry i orkiestry, zorganizowane wśród osadników, organizują się świetlice również po wsiach. Okres żniw nie sprzyja ożywieniu ruchu imprez i amatorskich przedstawień, ale gdy nastąpi już zakończenie mozolnej pracy w polu, gdy nastanie czas wypoczynku, nadejdą dłuższe wieczory jesienne, przygotowywane już dziś organizacyjnie, życie kulturalne rozkwitnie na Zachodnim Pomorzu z pewnością w całej pełni. Głośno zabrzmie piękne słowo polskie, rozdzwięczy się melodia polskiej piosenki.

(tk)

O wolność Serbów łużyckich

Wież nieśie, że na konferencji pokojowej w Wersalu sprawę Śląska przeegraliśmy wskutek słabej orientacji Lloyda Georga'a co do geograficznego położenia tej prastarej ziemi piastowskiej. I trzeba było dopiero krwawych walk z bandami Hoersinga, by zło naprawić choć w małej części.

Mamy obawę, że obecnie podobna historia mogłaby powtórzyć się w stosunku do ziemi małego narodu, który wielkością tysiącletniej, bohaterskiej obrony praw swych do słowiańskiej mowy ojczystej i kultury słowiańskiej zasłużył sobie w całej pełni na to, by przyznać mu wszystko, co było istotnym dążeniem narodowego ducha tego narodu od czasów naszego króla Chrobrego, — co umożliwiło mu przetrzymanie najsroźszych ciosów ze strony germańskiego wroga, przetrwanie w czystości słowiańskiej myśli i doczekanie się zupełnego zdeptania największego wroga Słowiańszczyzny.

Mamy na myśli naród Serbów łużyckich, o którym ktoś z wysoko postawionych osobistości miarodajnych wyrazić miał przypuszczenie, że są to — „Jugosłowianie, spędzeni przez hitlerowskich SS-owców na roboty do Niemiec!”

Tymczasem wiadomym być powinno zarówno Anglikom, jak Amerykanom, Francuzom i Sowieciom, że Serbowie łużyccy — to szczep słowiański od przeszło tysiąca lat, siedzący na własnej ziemi w samym niemal sercu Niemiec, pod boki Berlina, — szczep, który nigdy nie zawierał przymierza z prącymi na wschód Germanami, jak to czyniły na swą zgubę szczepy pokrewne między Łabą a Odrą, — szczep, co za jedynych sprzymierzeńców uważał naród polski, — szczep, w którego obronie długie i krwawe toczył boje dzielny syn Mieszkowy wyczuwający zdrowym instynktem samoobrończym, że Polska stać powinna na straży najdalejszych rubieży słowiańskich na zachodzie. Przecież w Anglii o Łużyczanach pisał wiele „Slavonic Revue”, przecież w Ameryce żyje tysiące Łużyczan, których z ziemi ojczystej wygnało przesładowanie pruskie, przecież we Francji przyjaciółka nasza, Róża Bailly, propagowała w specjalnym stowarzyszeniu również sprawę przesładowanych i tępionych Łużyczan, — przecież wreszcie Michał Hornik i Jan Arnoszt Smoler, przywódca narodu łużyckiego, w drugiej połowie ub. wieku objeżdżali Rosję, szukając tam pomocy, a znany rosyjski panslawista, Piotr Dubrowski, który dla propagowania swej idei wydawał w Warszawie w latach 1842/43

tygodnik „Jutrzenkę”, pisał bardzo wiele o dzielnym narodzie, broniącym się nad Szprewą przed eksterminacyjnymi tendencjami germańskimi wciąż jeszcze, choć przepadli Wilcy, Lutycy, Obotryci, — wszystkie inne szczepy Słowian połabskich.

A mimo wszystko dziś, kiedy waży się losy świata, kiedy mowa o podziale Niemiec, kiedy słyhać zapewnienia o zwycięstwie sprawiedliwości dziejowej — nie usłyszeliśmy dotąd ze strony oficjalnej ani słówka o Serbach łużyckich, o ich przyszłości, w którą wierzyli niezłomnie do ostatnich chwil, choć mogło się zdawać, że beznadziejnie.

Stąd rzucić należy jak najgłośniejszy zew o wymiar sprawiedliwości dziejowej dla Serbów łużyckich, by donośnym echem rozebrzmiał on w całym świecie.

Polska i Czechosłowacja mają w pierwszej linii prawo do podniesienia głosu w sprawie łużyckiej. Prawo i obowiązek. Bo w miarę sił, od czasów Alfonsa Parczewskiego i Adolfa Czernego, pomagały — choć same w niedoli i niewoli — nadszprewskim braciom słowiańskim. Bo Łużyce graniczą o miedzę tylko z odwiecznie słowiańskimi ziemiami, jakie Polska po wiekach bierze znów w swe opiekunkcze władanie. Bo językowo są nam najbliżsi, bo do dziś wśród ludu serbskiego na Łużycach żywa jest pieśń o królu Bolesławie Chrobrym, co przed tylu wiekami powołał wojów łużyckich do walki z zachodnim wrogiem.

Czyżby Serbowie łużyccy mieli być narodem za małym na to, by wreszcie uzyskać upragnioną od wieków wolność, za małym, bo nie liczącym w tej chwili nawet tylu obywateli, ilu liczy Poznań?

W rzeczach tak wielkich, jak Prawda i Prawo, nie liczba powinna być w obecnych dziejowych chwilach decydująca. Liczba ta powiększy się zresztą niewątpliwie w krótkim czasie co najmniej dziesięciokrotnie, bo przecież słowiańska krew krąży w żyłach setek tysięcy zgermanizowanych „Wendów”. Dać im tylko szkołę serbską, uprzystępnąć całą jasną przeszłość bohaterskiej walki Łużyc o swą słowiańskość, dać im poznać poezje poetów serbskich, zmarłych i żywych, rozbudzić duszę słowiańską pieśniami Kocura i Bjarnata Krawca, oraz obrazami ucznia czeskiego Szwabińskiego i naszego Skoczylasa, Miercina, Nowaka-Niehorniańskiego, przepoić serca dziatwy miłością łużyckiej ziemi, obyczajów i je-

zyka przez bajki i czytanki dzielnego pedagoga, następcy dra Arnoszta Muki, następcy nie tylko w dziedzinie nauki, lecz i w rządzie dusz, Michała Nawki z Radworia pod Budziszynem, wsi, gdzie dzieci, przychodząc do szkoły, nie umiały ani słowa po niemiecku, a za lat kilka, kilkanaście, język łużycki, pieśń łużycka rozbrzmiewać będą od naszych granic daleko na zachód, po Łabę.

I naród łużycki z przywódcami swymi, Michałem Nawką, dr. Janem Czyżem, Pawłem Nedo, dr. Janem Skala, z dziesiątkami młodzieży, która na „shadzwankach” nieciła ducha narodowego wśród dzielnych, nieustępliwych chłopów łużyckich, która w pracy konspiracyjnej kształciła się na przyszłych przywódców narodu, będzie najdalej na zachód wysuniętym bastionem Słowiańszczyzny, o którego siłę i trwałość dbać powinny usilnie, w zrozumieniu wspólnego interesu, w braterskiej zgodzie wszystkie narody słowiańskie.

Tadeusz Powidzki

prezes przedwojennego Tow. Przyjaciół Serbo-Łużyczan w Poznaniu

Czy wiesz, że...

już w XVI wieku Polska z powodu niemieckości i hardości Gdańska oglądała się za drugim portem u ujść Wisły, byle nie być na łasce Gdańszczan. Wybór padł wówczas na port Elbląg, leżący nad wschodnim ramieniem Wisły Nogatem. W Elblągu osiedlili się nawet w r. 1577 kupcy angielscy, którzy nie żyli w dobrych stosunkach z Gdańskiem. Dopiero w r. 1628 sejm polski nakazał Anglikom przenieść się z powrotem do Gdańska.

*

najsilniejszym ciosem, jaki hitleryzm wymierzył stanowi lekarskiemu — było zniesienie tajemnicy zawodowej lekarza. Lekarz niemiecki musiał prowadzić mnóstwo kartotek i wypełniać tyle formularzy, że żaden pacjent nie chciał się poddawać takiemu obnażaniu statystycznemu. „Przywódca zdrowia Rzeszy” dr Conti rozegrał w 1943 r. całą akcję propagandową w prasie o przywróceniu lekarzowi niemieckiemu poderwanego zaufania. Było już niestety zapóźno. W odpowiedzi na tę walkę dra Contiego, niektórzy dzienniki niemieckie pozwoliły sobie nawet przytoczyć znane, lecz wycofane przez hitleryzm z obiegu przysłowie: „Von der Wiege bis zur Bahre, Formulare, Formulare...”

*

Gdańsk w latach 1454/77 otrzymał cenne przywileje mennicze od króla Kazimierza Jagiellończyka. Mógł bić własną monetę z orłem polskim lub wizerunkiem królewskim. Wówczas to nad herbem miasta umieszczono polską złotą koronę królewską.

Szkody materialne i moralne

SZKOLNICTWA WIELKOPOLSKIEGO od r. 1939 — 1945

Zagadnienie szkód materialnych i moralnych, jakie poniósł naród polski podczas hitlerowskiej okupacji w latach 1939—1945, jest niesłychanie ważne. I to ze względu na zestawienie bilansu tych strat na użytek wewnętrzny, jak i przede wszystkim jako postulat na konferencję pokojową. Naród polski poniósł straty na wszystkich odcinkach życia.

Do największych szkód należy zaliczyć straty naszej młodzieży i nauczycielstwa. Są to szkody, których już nigdy wyrównać się nie da.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego przeprowadziło rejestrację szkód materialnych i moralnych w szkolnictwie powszechnym i zawodowym w 26 powiatach województwa. Oto jej wyniki w szkolnictwie powszechnym:

1. Szkody materialne:	
zniszczonych budynków szkolnych	46
uszkodzonych	381
zniszczonych bibliotek uczniowskich i nauczycielskich	2 135
na ogólną liczbę tomów około	432 200
zniszczonych pracowni, gabinetów, sal gimnastycznych	428
zniszczonych ławek	51 660
„ katedr, biur	3 083
„ krzesel	5 157
„ szaf	2 481
„ tablic	1 570

Poza tymi, dającymi się obliczyć szkodami, prawie we wszystkich szkołach zniszczono akta szkolne i pomoce naukowe. Wyrządzone szkody ocenia się w złotych (wedł. wartości z 1. 9. 1939 r.) na sumę 17 184.000 zł.

2. Szkody moralne:

Na zatrudnionych w dniu 1. 9. 1939 nauczycieli w 26 powiatach	5 905
wróciło do służby	2 727 czyli 42,7%
zamordowano w więzieniach i obozach	344
zamknięto w więzieniach i obozach	197
wzięto do niewoli	375
zginęło bez wieści nauczycieli	433
Po zamordowanych nauczycielach pozostało wdów	249
oraz dzieci	448
Poza tym Niemcy zamordowali inspektorów szkolnych	5
wskutek działań wojennych i przymusowych wysiedleń zginęło	3
tak, że na 41 inspektorów i podinspektorów powróciło do służby	26 czyli 63%

Spośród 17 instruktorów oświaty dla dorosłych okresu przedwojennego wróciło do służby tylko 6 to znaczy 35%

W szkolnictwie zawodowym straty te przedstawiają się następująco: zniszczonych budynków szkolnych 3 uszkodzonych 12

oraz we wszystkich 10 państwowych, 12 samorządowych i prywatnych, 4 do kształcących zawodowych szkołach całkowicie został zniszczony inwentarz, urządzenia i pomoce naukowe. Razem w wartości przedwojennej suma strat wynosi zł 7 043 000.

W okresie okupacji około 129 300 uczniów utraciło możność pobierania nauki w szkolnictwie zawodowym, z czego na doksztalające przypada 107 000.

Wskutek działań wojennych zginęło nauczycieli 5 zmarło z wycieńczenia 6 zamordowanych we więzieniach i obozach 36 w obozach jeńców przebywało 5 w obozach koncentracyjnych 23 zginęło bez wieści nauczycieli 36

Oto wykaz strat, zestawiony przez Kuratorium jednego województwa poznańskiego. Szkody te, wyrządzone narodowi polskiemu przez naród niemiecki systemem hitlerowskim są olbrzymie. O ile zestawia się je w skali

ogólnopolskiej, otrzymamy cyfry, przekraczające przewidywania najbardziej pesymistyczne.

To też należałoby wzorem Kuratorium Okręgu Poznańskiego rejestrację szkód przyspieszyć i rozciągnąć, jak to zresztą Kuratorium zamierza, na szkolnictwo średnie ogólnokształcące, zakłady kształcenia nauczycieli oraz na administrację Kuratorium i pozostałe województwa. Dopiero wtedy po uzupełnieniu wykazów ze wszystkich innych dziedzin życia polskiego będzie mógł naród nasz zdać sobie sprawę z poniesionych strat.

Przy tem nie należy jeszcze o jednym zapominać. Młodzież polska wskutek zakazu władz niemieckich pozbawiona była zupełnie w latach 1939—1945 możności uczenia się. Wskutek tego pozostały w jej wykształceniu olbrzymie luki, które wypełnione przez doksztalcenie być muszą, abyśmy nie stanęli kiedyś wobec zagadnienia analfabetyzmu i niewykształcenia w jednym z naszych pokoleń. Dziś doksztalcenie to kosztować będzie państwo polskie sumy olbrzymie. I te pozycje Niemcy zapłacić muszą.

Bo z Niemcami na każdym polu musimy my jako naród przeprowadzić dokładny i całościowy rachunek, który nie pozostanie na papierze, ale w rzeczywistości zapłacony być musi w takiej lub innej formie. Bo inaczej biada nam, o ile nasze pokolenie, któremu przypadło zadanie gruntownego obrachunku z zaborcą prusko-hitlerowskim, misji tej nie zrozumie i nie wypełni.

Cz. Pilichowski

Nauka Polska a zagadnienia osadnicze

Sprawa szybkiego, planowego a zarazem najwłaściwszego zasiedlenia Ziem Odzyskanych przez Polskę, stanowi jedno z najbardziej obecnie aktualnych zagadnień. Wprawdzie nieprzerwaną falą płyną na Zachód osadnicy polscy, obejmując w gospodarce posiadanie ziemię piastowską, ale nie wszystko jeszcze w tym żywiołowym pędzie zasługuje na uznanie. Wiele popełniamy błędów. Wiele słyszy się uzasadnionych skarg. Przede wszystkim zaś, zbyt mało jeszcze w stosunku do potrzeb nowych ziem jest tam osadników.

Są sprawy, w których wszystkie czynniki życia społecznego muszą zgodzić się ze sobą współpracować. Do takich spraw należy zagadnienie zasiedlenia Ziem Odzyskanych. Musi tu istnieć harmonijna współpraca i zgodny wysiłek czynników administracyjnych i wojskowych, sfer naukowych i gospodarczych, samorządowych i całego społeczeństwa

biorącego udział w tej akcji. Ponieważ zaś akcja osiedleńcza musi być akcją planową i zorganizowaną, jest rzeczą więcej niż konieczną, by brał w niej stosowny udział i ten czynnik, który reprezentuje w społeczeństwie wiedzę obiektywną, niezależną i wszechstronną, tj. nauka polska.

Wyrazem zrozumienia przez czynniki państwowe tego postulatu była, odbyta w ostatnich dniach lipca w Krakowie pierwsza sesja Rady Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych. Zebrani na niej najwybitniejsi przedstawiciele nauki polskiej, przy współudziale przedstawicieli administracji państwowej w osobach ob. ministra Kiernika i wiceministra Wolskiego, mieli możność wypowiedzenia się wszechstronnie w sprawach całokształtu zagadnień osiedleńczych.

Referaty sesji przygotowało biuro dla spraw osiedleńczo - przesiedleńczych w

Krakowie, obejmując zarówno zagadnienia osadnictwa wiejskiego i przebudowy naszej struktury rolnej, jak i problemy kolonizacji miejskiej. Obszerna dyskusja naświetliła większość spraw, wiążących się z **jak najszybszym objęciem przez społeczeństwo polskie Ziemi Odzyskanych**, wykazując zarazem, jak wielką wagę przywiązują przedstawiciele nauki polskiej do ziem na Zachodzie.

Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje wysunięta w dyskusji przez dyrektora Instytutu Zachodniego prof. Z. Wojciechowskiego teza o konieczności **przełamania paraliżu woli społecznej**, który ujawnia się jeszcze w pewnych sferach społeczeństwa polskiego, opóźniając skuteczną akcję na Ziemiach Odzyskanych. Teza ta znalazła wśród zebranych żywy oddźwięk.

Praktyczne wyniki obrad streszczają się w podkreśleniu konieczności: planowania i rejonizowania akcji osadniczej, zorganizowania akcji instruktorskiej zwłaszcza osadników rolnych, uświadczeniu społeczeństwa co do przemian strukturalno-gospodarczych i społecznych, jakie dla całego organizmu polskiego fakt przyłączenia i zasiedlenia Ziemi Odzyskanych wywoła, wreszcie w konkretnych planach zastosowania postulatów naukowych do praktyki osiedleńczej.

Obrady zamknięto przyjęciem deklaracji*), w której Rada Naukowa uznała „integralne włączenie ziem nad Odrą i Nisą do Rzeczypospolitej za zadanie **największej wagi dziejowej**, decydujące o bycie i niebycie Państwa, Narodu Polskiego i o roli Polski, jako **trwałego przedmurza Słowiańszczyzny** przed naporem germańskim.”

Nauka Polska jeszcze raz dała dowód, jak bardzo rozumie najważniejsze problemy życia narodowego. Teraz kolej na społeczeństwo, aby w ramach nakreślonych przez czynniki administracyjne na podstawie opinii naukowych, wlało żywą treść polską w wielką, łaknącą uczciwych, energicznych i mądrych rąk przestrzeń na Zachodzie.

mgr Włodzimierz Głowacki

*) Deklarację Rady Naukowej podaliśmy w całości w numerze 2 naszego pisma.. Przyp. Red.

Trzebiatów zaludnia się

(Kor. wł.) Do Trzebiatowa nad Bałtykiem przybyła ostatnio większa liczba repatriantów z Bugu, którzy przybyli wraz z żywym i martwym inwentarzem.

Repatriantom tym przydzielono natychmiast nowe gospodarstwa, do których odwieźli ich ulani polscy.

Osadnicy są uradowani swym nowym miejscem zamieszkania i zadowoleni z przydzielonych im gospodarstw.

TEODOR SMIEŁOWSKI

Wiatr od Zachodu...

Odra wzbiera tęsknotą i ku Wiśle płynie.
Nie krwawią już bagnietem rozdarłe granice,
I szemrzą wspólną mową w prapolskiej dolinie,
Tłumiąc szloch złej rozłąki, dwie rzeki — siostrzyce.
Wspomniaty śpiewne fale swą sławę za młodu,
W żagle naszej historii wiatr dmie od zachodu...

Słowiańska we wiklinach wybija godzina,
Zasobne płyną barki do portów zbawienia.
Piosenka się piastowska ku morzu przegina
I w złocistą pasiekę kraj cały odmienia.
Wspomniaty śpiewne fale swą sławę za młodu,
W żagle naszej historii wiatr dmie od zachodu...

Krwawym chrztem uświęciły tryumfalną burzę,
Gdy hufce Bolesławów parły w dal zwycięsko.
Białe orły wleciały we wschodu purpurze,
A razem z nimi wstało w stal zakute męstwo.
Wspomniaty śpiewne fale swą sławę za młodu,
W żagle naszej historii wiatr dmie od zachodu...

Dziś wracają do świątyni znów bezdomne bogi;
Ptaki w głuchych dąbrowach swoje gniazda plotą.
Idzie w spalone domy wędrowiec ubogi,
Trawiony jak gorączką — wiekową tęsknotą.
Wspomniaty śpiewne fale swą sławę za młodu,
W żagle naszej historii wiatr dmie od zachodu...

Wbijemy nowe słupy do dna świętej rzeki;
Trysną lśniąca fontanna kielnie i kilofy.
Powrotnej słyhać fali — szum morza daleki,
Płyniemy w pełnych żaglach — w nowy świat Europy!
Prężą się krzepko mięśnie całego narodu,
Kroczymy w pierwszych kadrach — Pionierzy Zachodu!

Rajsko, dnia 7. 7. 1945 r.

Z każdym dniem nowi osadnicy

Na terenie 5 powiatów Pomorza Zach., w północnej części pasa przeznaczanego pod osadnictwo wojskowe, a mianowicie w powiatach: Starogród, Kamień, Gołonóg, Nowogród i Gryfin — Niemców wysiedlono niemal całkowicie.

Mienie poniemieckie, a więc żywy i martwy inwentarz, gromadzi się w specjalnych ośrodkach i pozostawia pod ochroną polskich oddziałów.

Z każdym dniem napływają nowi osadnicy. Na terenie wymienionych powiatów osiadło już kilkadziesiąt tysięcy rodzin. Miejsca wolnego naturalnie jest jeszcze bardzo dużo.

W Starogrodzie wojsko zorganizowało punkt wypoczynkowo-przesyłkowy. Mieści się on w pobliżu dworca przy ul. Mickiewicza 1. Ma do dyspozycji przybywających osadników 12 pokoi.

Co dnia odbywa się przewożenie przyjezdnych na osady. Dużo inicjatywy i energii wykazuje por. Nowakowski, inspektor

Osadnictwa Wojskowego na terenie wymienionych wyżej powiatów.

W przewidywaniu wzmoczonego ruchu, organizuje się obecnie grupa transportowa złożona z 20 parokonnnych wozów. R.

Na Dolnym Śląsku sądy polskie

Sądownictwo na terenie Śląska Dolnego przeszło już wstępną fazę organizacyjną. W obecnej chwili uruchomiono 8 Sądów Okręgowych, a w stadium organizacji znajduje się około 40 Sądów Grodzkich.

Napływających na Dolny Śląsk prawników przydziela do poszczególnych Sądów Komitet Organizacyjny Związku Zawodowego Pracowników Sądowych we Wrocławiu. Pracownicy sądu i prokuratury w samym Wrocławiu korzystają wraz z rodzinami ze stołówki zarządu miejskiego.

Nowo przybywający prawnicy korzystają z pokoi gościnnych w gmachu sądu, po czym przydziela im się mieszkanie poniemieckie.

Najgorsze mamy poza sobą

Z podróży na Śląsk Dolny

Zaciekle broniący się wróg niemiecki używał różnych sposobów, aby powstrzymać armie, nacierające ze wschodu. Stąd wojna pozostawiła na naszych Ziemiach Zachodnich ostre ślady. Po drogach leżą powywracane czołgi niemieckie, limuzyny i działa. Im bliżej Odry, tym jaskrawszy jest obraz rozpaczliwej walki. Nie szczędzono żadnego mostu, żadnej nadającej się do obrony budowli. Bezwładnie zwisają wiązania mostowe na Odrze: w Słubicach, Nowej Soli, Głogowie, Wrocławiu, Oławie (Ohlaw), Brzegu i Opolu, oraz na Nisie w Zgorzelicach.

Lecz próżne były i bezcelowe niszczenia niemieckich strategików. Wszędzie już są pobudowane drewniane mosty, po których suną wojskowe pojazdy. Z uznaniem należy podziwiać zorganizowaną komunikację tak samochodową, jak i kolejową, co umożliwia osadnikom docieranie do najdalej położonych punktów naszej granicy zachodniej i ich repolonizację. Akcja repolonizacyjna posunęła się wybitnie naprzód. Osadnik pionier znajduje się w każdym zakątku, niosąc tej ziemi polskość śladem Chrobrego.

Oceniając dzisiaj osadnictwo, można stwierdzić, że fundamenty jego są silne. Na nich będzie można budować organizację życia społecznego, będzie można wznieść potężny gmach polskości. Dokonałiśmy wiele, lecz jeszcze jest to nikły procent tego, co nam dokonać wypadnie. Wykreśliwszy ogólne ramy naszej organizacji społecznej i państwowej, w obrębie których życie będzie układało się względnie szybko, zważywszy olbrzymie zainteresowanie i pęd społeczeństwa polskiego na

zachód, musimy dzisiaj wrócić do pracy od podstaw.

Powtarzanie w prasie i powszechnie napiętnowane tzw. „szabrownictwo” jest także wynikiem niedopatrzania i pewnej bezplanowości władz państwowych, które najwcześniej się tam zorganizowały. Przejeżdżając jeszcze dzisiaj drogami, spotyka się porozrzucany i niszczący kapitał narodowy w postaci mebli, pościeli, naczyń kuchennych, bezładnie porzuconych maszyn rolniczych itp. Trudno jest wymagać od osadników, których w porównaniu z gęstością zaludnienia z r. 1938, wynoszącą 102 osoby na km², jest nikła liczba, aby oni sami potrafili uporządkować śmieci i zabezpieczyć ów kapitał narodowy.

A że można było tego dokonać, świadcza o tym powiaty: gorzowski, koźuchowski, skwierzyński i rychbachski. Staraniem starostów zmagazynowano tam wartościowsze przedmioty, które są obecnie wydzielane napływającym osadnikom. Wskutek tego nie miało tam miejsca powszechnie spotykane szabrownictwo. W wyżej wymienionych powiatach wprowadzono tzw. „czarne listy wędrujących osadników. Wynikiem tak przeprowadzonej pracy jest gęste zaludnienie wsi i miast.

Polski Związek Zachodni jest nastawiony do wysyłki około 1000 osadników dziennie, jeżeli władze administracyjne będą zdolne ich zatrzymać i zapewnią im odpowiednie warunki bezpieczeństwa.

Milicja obywatelska nie zawsze stoi na wysokości zadania, przeto poważnym krokiem naprzód w akcji osadniczej będzie wzmocnienie szeregów milicyjnych wartościowym elementem społecznym. Musi to

być milicjant, gotowy do poświęceń, prawdziwy żołnierz na posterunku.

Jadąc szosami, spotyka się jeszcze dotąd nie uprzątnięte padłe konie, które są pożywką dla wylęgu bakterii chorobotwórczych. Na przestrzeni Nowa Sól—Zgorzelec jest aż 10 takich wylęgarni bakterii.

Równie ważne jest wydanie zarządzenia o obowiązku meldowania się osadników w ciągu trzech dni u właściwych władz lub w Milicji Obywatelskiej. Przyczyni się to do likwidacji włóczęgostwa. Więcej sprężystości i praktycznego ujęcia sprawy osadnictwa, a będzie ono mogło być ukończone w stosunkowo krótkim czasie, zważywszy duże jego nasilenie. Niemniej ważne jest ujęcie ilościowe rolnych placówek. W przeciwnym razie osadnictwo stanie się w pewnej mierze improwizacją i osadnik pojedzie na własne ryzyko — na poszukiwanie.

Z „szukaniem” należy jak najrychlejsko skończyć. Dokonanie spisu wolnych gospodarstw rolnych, warsztatów i placówek handlowych nie jest rzeczą trudną. Delegat Polskiego Związku Zachodniego na pow. kołobrzeski dokonał tego w przeciągu 2 tygodni z najdrobniejszymi szczegółami. Pozwoliło to Wydziałowi Osadniczemu na szybkie zaludnienie powiatu.

Na podstawie obserwacji i dotychczasowego doświadczenia śmiało możemy stwierdzić, że najgorsze mamy poza sobą. Element polski objął już całe Ziemie Zachodnie, zakładając tam zręby naszej silnej organizacji. Budujemy dalej ten gmach, nakładając cegłę po cegle, lecz nie upiększając wnętrza pałacu jeszcze nie istniejącego.

Stanisław Kubiak.

Prof. Dr. WŁADYSŁAW KOWALENKO

Handel i żegluga Lechitów na Bałtyku

Trwająca przez całe stulecia ekspansja niemiecka na Ziemiach Zachodnich Słowian, bądź w formie gospodarczego osadnictwa, bądź ekspansji politycznej, uszczuplała nieustannie ich stan posiadania nad Łabą, Odrą i Wartą. Przez całe wieki książętom i cesarzom Niemiec przyświecał jeden cel: zdobycia wybrzeży Bałtyku. Nawet sąsiedni Obotrytom, Sasi, zajmujący lewy dolny brzeg Łaby, nie mieli do niego dostępu. Mrowisko luźnych plemion słowiańskich i zgrupowanych w państwa Obotrytów i Lutyków, oddzielało Niemców od Bałtyku. Była to Słowiańszczyzna lechicka, inaczej polska. Duńczycy na północy, panujący nad cieśninami Sundską i obu Bełtami, zamykali wyjście Niemcom na Bałtyk.

Na nim już od VII wieku gospodarowali Słowianie współcześnie z Wikingami. Obotryci byli sprzymierzeń-

cami Karola W. podczas walk jego z Sasami. Szlezwiąg i Meklemburgia w okresie IX—XII w. były jednolitym obszarem osadnictwa słowiańskiego, do którego zaczynało wdzierać się chrześcijaństwo wraz z kolonizacją i podbojem.

W krajach tych koncentrował się wówczas międzynarodowy handel morski Słowian. Czynny w nim udział mieli Duńczycy, Szwedzi i Ruś Nowogrodzka. W Reziżu, Starogardzie, Lubecie, Wołyniu nad Odrą, Szczecinie, Włogoszczy, Strzałowie, Dyminie, Kamieniu, Kołobrzegu, Gdańsku i innych słowiańskich portach zbiegały się główne linie ówczesnego transportu morskiego północnej Europy. Obok nich Haithab (Szlezwiąg) na zachodnim wybrzeżu bałtyckim wykazywał również dużą ruchliwość. Zabytki słowiańskie, odkryte w nim przez niemieckie badania w 1938/39, wymownie stwierdzają udział Słowian w jego handlu między

basenem morza Północnego i Bałtyckiego.

Najważniejszym punktem rozległego handlu na Bałtyku był Wołyń na wyspie dolno-odrzańskiej. Według danych kronikarskich z XI wieku oba te porty były w stałych stosunkach handlowych i oba też wysyłały swe towary na statkach żaglowych aż do Nowogrodu ruskiego, do którego podróż morską na ciężkich towarowych żaglowcach z Haithabu trwała dni 31, a z Wołynia 14.

Z pomorskiego Kołobrzegu w XI w. wywożono na zachód śledzie. Były one poszukiwanym towarem na wybrzeżu morza Północnego. Handel śledziami polskimi odbywał się przez miasta saskie i Bremene, skąd odsyłano je do Holandii.

Niemniej ważnym był handel z miastami szwedzkimi. Współczesna Birka w okolicach Sztokholmu już od VII w. prowadziła ożywiony handel z portami lechickimi. Konhğela pod Goeteborgiem znakomicie uzupełniała obroty morskie Słowian. Rozległość tego handlu wskazuje, że zachodnie, wschodnie i południowe wybrzeża Bałtyku miały

Kącik językowy

Język literacki i dialekty. Co należy ganić w dialekcie?

Każdy tzw. język literacki był początkowo dialektem ludowym mniejszej lub większej okolicy. Np. światowy język łaciński był dialektem małego miasteczka pogranicznego, właściwie pogranicznej twierdzy etruskiej, nazywanej Roma, co początkowo było zapewne i nazwą rzeki Tybru w tej okolicy. Światowy język grecki w postaci tzw. kojne był dialektem miasta Aten i okolicy. Światowy język arabski — to dialekt Mekki i Medyny, używany przez Mahometa do napisania Koranu. Światowy język angielski jest dialektem Londynu, małej początkowo osady nad Tamizą. Dzisiejszy język francuski wyrósł w małej prowincji Ile de France, włoski jest dialektem Florencji, z której wyszedł Dante i jego Boska Komedia; język niemiecki jest językiem kancelarii cesarskiej w Pradze czeskiej i rozpowszechnienie swe zawdzięcza Biblii Lutra itd.

A literacki język polski? Jest to przede wszystkim język rodu Piastów i ich dworu. Ale już przed Piastami musiał istnieć jakiś rodzaj języka dworskiego i politycznego, którym się posługiwała dynastia Popielów oraz ich dwór. Ale i Popielowie i Piastowie są rodami Wielkopolsko - Kujawskimi. Zważywszy, że według tradycji kronikarskiej polskiej, Popielowie rządili całą Lechią także Zachodnią, że w skład

państwa Piastów wchodziło Pomorze całe, należy przyjąć, że w ówczesnym języku polskim musiało być więcej pomoranzmów.

Język literacki polski jest zatem dialektem wielkopolskim, który z przeniesieniem stolicy państwa za Kazimierza Odnowiciela do Krakowa nasycał dialektyzmami małopolskimi, za Władysława Hermana podlegał wpływom mazowieckim, za Krzywoustego śląskim, potem znowu krakowskim, zwłaszcza po założeniu Uniwersytetu Krakowskiego, a i do czasów ustalenia się stolicy państwa w Warszawie. Od tego czasu Mazowsze i kraje litewskoruskie zaznaczają swoje ślady w kształtowaniu polszczyzny literackiej.

Stosunek języka literackiego do dialektu jest zawsze ten sam: język literacki jest wzorem dla dialektu, który nie jest wyrobiony słownikarsko ani wykształcony syntetycznie, ale dialekt jest źródłem bogactwa dla języka literackiego, bogactwa niewyczerpanego i niewyczerpalnego.

Cóż zatem należy ganić w dialekcie? Nie to, co różne od języka literackiego, ale to, co jest z jego rozwojem sprzeczne, bo to, co różne, może się stać źródłem bogactwa dla języka literackiego; to zaś, co sprzeczne, w każdym razie — nie będzie źródłem takim. Należy też ganić obcość tj. naśladow-

nictwo obcych wyrażeń, albo ich przemówienie zupełnie. Ale to ostatnie niebezpieczeństwo nie grozi tylko dialektom, owszem zagraża ono czasem bardziej nawet językowi literackiemu. Snobizm, głupota, nieznajomość własnego języka wyrządzają nieraz olbrzymie szkody. Np. staropolskie i ludowe „babka” zostało zastąpione przez „akuszerka” (z franc.) to zaś ostatnie przez „saszfama” (franc. sage-femme), dzisiaj uciera się termin naukowy rodzimy „położna”. W naszych stosunkach nie jest to czymś niezwykłym; sam słyshałem przed wojną, jak w radio przechwalał się jakiś cymbał nieznajomością gramatyki polskiej i wyłgiwaniem się od jej nauczania. Uważał to za dowcipne! Język czeski uległ za bardzo wpływom niemieckim; poszczególne wyrazy wyglądają czasem, jak przekłady z niemieckiego np. „przednaszka” = wykład, por. niem. „Vor-trag”, albo „przedseda” = przewodniczący, por. niem. „der Vorsitzende” itp.

W polszczyźnie literackiej elementy dialektyczne w ostatnich czasach są dość liczne, por. góralskie: zleb, pyrc, psarg, harnas, zbójnik, ciupaga, juhas, baca, kierdel, kierpce itd. Krakowskich dialektyzmów jest dużo u Wyspiańskiego, wielkopolsko-kujawskich u Przybyszewskiego i Kasprówicza. W ostatnich czasach pojawiają się dialektyzmy pomorskie np. u Żeromskiego („Wiatr od morza”), u Jerzego Bandrowskiego („Zołojka”), u Rozwara („Śpiewy pomorskie”), jak „niasta” = niewiasta, „rewa” itp. Z poszerzeniem się naszego wybrzeża morskiego, pomorskie dialektyzmy są nader pożądane, bo one mogą wzbogacić nasz język żeglarski.

Prof. Dr Mikołaj Rudnicki

czym handlować, że poziom kultury słowiańskiej już w X w. wyszedł z okresu samowystarczalności wiejskiej. Handel międzynarodowy na Bałtyku stawał się podstawą dla życia ludów słowiańskich. Stopień produkcji bowiem wymagał różnorodnej wymiany między jej odległymi ośrodkami. Nie ma podstaw podawać w wątpliwość specjalizację gospodarczą każdego z nich. W przeciwnym bowiem razie rozległy handel słowiański nie mógłby istnieć i rozwijać się nieustannie przez 4 stulecia (IX—XII) w wielkich ośrodkach portowych.

Gospodarcze życie ich zaplecza połabskiego i odrzańskiego najściślej związane było z wybrzeżem. Przez Wołyń dolno-odrzański, posiadający własną latarnię morską z ogniem greckim, szły polskie produkty leśno-rolnicze: płótno, futra, zboża, miód, воск i inne, a jako importy północne broń skandynawska i ozdoby.

Ze wschodu zaś z Persji i Arabii, szlakiem nadwołżańskim na zachodnie i południowe brzegi Bałtyku docierały jedwabie, futra, kadzidła, ozdoby wzamian za niewolników, bursztyn i inne towary.

Wymiana słowiańska ze wschodem miała również charakter pieniężny. Monety arabskie nie są rzadkością wśród słowiańskich zabytków portowych.

Pokojowa żegluga Słowian była poważną pozycją nie tylko w stosunkach gospodarczych północnej Europy, ale również i Azji Zachodniej. Niewątpliwie, że handel morski nie wyczerpywał wszystkich obrotów wymiany ówczesnej. Handel lądowy wschodniej i południowej Europy na długich szlakach, opartych o wybrzeże Czarnomorskie, niewątpliwie był bardzo znaczny. Od X w. Polska brała w nim żywy udział, skoro pierwszy jej władca, Mieszko I, ofiarował Ottonowi III wielbłąda, którego przecież nie sprowadził przez Bałtyk. Polski handel lądowy miał charakter tranzytowy. Porty bałtyckie były najbardziej ruchliwymi punktami w handlu wschodu z zachodem i południa z północą.

Zanim Hamburg, Bremena, Brunshwąg i Goslar dojdą do znaczenia jako ośrodki handlu, porty słowiańskie słynęły już ze swego tętna życiowego i zaludnienia.

(Dok. nast.)

Cenny zabytek w Radaczu

(Kor. wł.) W odległości 10 km od Szczecinka, w majątku Radacz, należącym dawniej do niemieckiej rodziny Kleistów, znajduje się w miejscowym kościele cenna pamiątka polska. Jest nią ambona, przeobrażona ze złocistej karety Jana III Sobieskiego, ofiarowanej mu po zwycięstwie pod Wiedniem przez mieszkańców tego miasta. Ozdobiona figuralnymi i ornamentnymi rzeźbami, złożona bogato, stanowi kareta ciekawy okaz barokowego gustu i tegoczesnej sztuki stosowanej.

Spadkobiercy króla Jana III wywieźli ją na Śląsk. Za czasów Fryderyka Wielkiego dostała się w ręce Prusaków i miała być wywieziona do Berlina, ale wyprosił ją dla siebie generał Kleist, przywiózł na Pomorze i przeznaczył na ambonę we wznoszonym wtedy właśnie kościele. Nie uległa żadnej przeróbce, zdjęto tylko koła. Te, złożone również koła, wywieźli w czasie wojen napoleońskich, Francuzi. Reszta, jako ambona, ocalała, niewiele zniszczona, do dziś. Obecnie zaopiekował się nią referent Kultury i Sztuki ze Szczecinka, A. Różański. (tk)

O właściwe formy akcji osiedleńczej

(Refleksje po rozmowie z Wydziałem Osiedleńczym w Koszalinie)

Akcja osadnicza na wsi Zachodniej nie ma dotąd swej właściwej formy. Poza akcją repatriacyjną zza Bugu, skąd osadnicy przyjeżdżają z całym swym dobytkiem, i która wskutek tego ma już charakter wydatnie zorganizowanej, akcja przesiedleńcza chłopów z przeludnionych województw centralnych i południowych, nie została dotąd ujęta w należyte formy organizacyjne.

Jest wprawdzie wśród chłopów tych województw duży pęd na Zachód, ale jest to pęd jednostkowy, chybiący celu. Rolnicy ze wspomnianych województw, realizując chęć osiedlenia się na Zachodzie, czynią to jakoś bezplanowo, bez wyraźnie określonego celu. Najczęściej rolnik tamtejszy, chcący sobie poprawić los, postanawia wyjechać na Zachód. Wystara się więc o przepustkę, siada na pociąg i jedzie. I nie wie często, gdzie, ale jedzie... na Zachód. Wydaje się mu, że zajędzie, obejmie gospodarstwo i niedoła jego skończona. Niedoła ta jednak przy jednostkowym osadnictwie zwykle się dopiero zaczyna.

Osobnik samotny, nawet najdzielniejszy, załamuje się często pod naporem

przygniatających go trosk i starań. Prędzej czy później, wraca on do swej wsi rodzinnej, gdzie rozsiewa fałszywe, przesadne wiadomości o stosunkach na Zachodzie. Jedynie nadzwyczaj silne jednostki o wybitnie pionierskim, konstruktywnym charakterze przetrzymują ten wstępny, twardy okres próby.

Nie mam zamiaru stosunków panujących na Ziemiach Zachodnich wybielać. Wiemy, że niektóre dziedziny życia codziennego wymagają radykalnej poprawy, ale wiemy i to, że każda akcja w stadium początkowym nasuwa szereg trudności, które z biegiem czasu maleją, aż znikną zupełnie. Jesteśmy w obecnej chwili w stadium początkowym całej sprawy osiedleńczej, w stadium wyjątkowo trudnym, pełnym przeciwieństw i trudności.

Trudności, na jakie natrafia osadnik luzem chodzący, mogą zniechęcić go i z tego jeszcze prostego powodu, że „luzak” nie może podołać pracy, jaka go czeka na nowym gospodarstwie. Ziemia, nad którą przeszedł niedawno huragan wojenny, znajduje się od kilku

miesięcy całkowicie bez opieki. Niezależnie od tego, czeka nowego właściciela i praca w domostwie, które również przez szereg miesięcy nie miało opieki rąk kobiecych. Dwom obowiązkowi — gospodarza i gospodyni — nie podoła jeden człowiek. Rada na to jest. Niech zamiast jednostkowego osadnictwa powstanie **osadnictwo rodzinne**. Niech cała rodzina przeniesie się na Zachód. Praca będzie łatwiejsza, zysk szybszy, a i atmosfera pracy przyjemniejsza.

Rozumiemy, że trudno jechać całym rodzinom w nieznane. Niechaj więc w poszczególnych przeludnionych gminach rodziny, zamierzające osiedlić się na Zachodzie, wybiorą swoich przedstawicieli i niech oni gremialnie udadzą się do powiatów na teren swego osiedlenia przewidzianych. Niech tam naocznie zaznajomią się z nowymi warunkami lokalnymi.

Delegacja taka, skoro tylko zgłosi się do Referatu Osiedleńczego, istniejącego przy każdym pełnomocniku powiatowym (staroście), spotka się z jego strony z wszelkimi ułatwieniami i pomocą. Referat wskaże delegatom gminę, którą mogliby z rodzinami zaludnić. Zaznajomi ich z warunkami terenowymi, pouczy o rodzaju gleby i zadecyduje na jaką pomoc w inwentarzu, czy w narzędziach rolniczych mogą liczyć. Bo referat osiedleńczy pomocy tej udzieli, musi mieć jednak pewność, że osiedlenie na Zachodzie traktuje się poważnie, jako sprawę na całe dalsze swe życie.

Delegaci zdecydowali na miejscu, w której wsi chcą się osiedlić, zostanie ona dla nich zarezerwowana, a po powrocie winni natychmiast przystąpić do zorganizowania transportu przesiedleńczego. Transport gromadny spotka się z daleko idącymi ułatwieniami ze strony władz kolejowych.

Jeśli prąd osadnictwa rodzinnego zataczy szersze kręgi, przyspieszy nie tylko samą akcję przesiedleńczą, ale przyczyni się do szybszego przyjęcia przez nas Ziemi Zachodniej, która od setek lat czekała na swój prawowity polski pług i na rękę polskiego rolnika. Ziemi wystarczy dla każdego, kto jej zechce. Musi on jednak dawać gwarancję, że posiada rękę gotową do ciężkiej, ale owocnej pracy nie tylko dla siebie, ale dla narodu.

Taką gwarancję dają dotąd jedynie rodziny osiedleńcze, i na nie czeka z utęsknieniem rola na Zachodzie.

Henryk Śmigielski

Osiedleńcy uruchamiają Spółdzielnię w Choszczynie

Troska o przywrócenie, na możliwie wszelkich odcinkach naszego życia gospodarczo-społecznego, stanu z czasów przedwojennych, jest w przeważającym odłamie naszego społeczeństwa wielką. Ze szczególnymi jednak trudnościami walczą nasi włodarze na nowo odzyskanych Ziemiach Zachodnich.

To też każdą inicjatywę i czynność naszych pionierów, dążących do polepszenia, wspólnym wysiłkiem ogółowi bytu i egzystencji należy powitać z uznaniem.

„Polska Zachodnia” postawiona w szczególności na straży tych interesów, każdy taki fakt notować będzie jak najmiej — w celu pobudzenia dalszych ośrodków do intensywniej działalności na tym polu.

W tych dniach odbyło się w Choszczynie z inicjatywy Pełnomocnika Rządu R. P. na obwód Choszczyna ob. Jana Książka organizacyjne zebranie powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej.

Na zebranie to, z uwagi na jego doniosły i pożyteczny cel — licznie przybyli gospodarze-rolnicy z całego powiatu Choszczyna.

Z ramienia Okręgowego Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. na Pomorze Zachodnie uczestniczył w obradach instruktor ob. Marceli Przewoźny. Przewodniczył inspektor osadnictwa PUR. ob. Marian Surowiak, a sekretarzował referent działu Kultury i Sztuki przy Starostwie w Choszczynie ob. Bronisław Moniuk. W prezydium zasiadli ob. ob.: Józef Grzesik, wójt gminy Sławęcin, Jan Hiltojczyk, wójt gminy Marienwalde i Jan Gromadzki — burmistrz miasta Choszczyna.

Statut Spółdzielni odczytał ob. Przewoźny. Po krótkiej dyskusji i zapoznaniu się ze statutem obecni postanowili przystąpić na członków Spółdzielni. Ogółem swój akces zgłosiło 96 osób. Uchwalono pobrać tytułem wpisowego 25,— zł, a wysokość udziału na 300,— zł. Specjalną uchwałą upoważniono Radę Nadzorczą do zaciągania sumy zobowiązań do wysokości 2 milionów złotych.

W tajnym głosowaniu do Rady Nadzorczej wybrano ob. ob.: Nowakowskiego, Grzesika, Surowiaka, Sikorę, Gromadzkiego, Figasa, Banacha, por. Chojeckiego, Matuszewskiego a na zastępców Fiszera, Kwiatkowskiego i Hiltojczyka.

W toku dalszej dyskusji poruszano szereg problemów i bolączek gospodarzy m. i. sprawę nabycia żywego inwentarza, artykułów przemysłowych i innych za pośrednictwem Spółdzielni. Omawiano również sprawę sprzedaży zboża i innych plonów. Wiele uwagi poświęcono sprawie najbliższych zasiewów, co stanowi poważną troskę rolników. Podkreślono ważność i pilność tej sprawy, gdyż od należytego i sprawnego przeprowadzenia tej akcji zależą nasze przyszłe zbiory.

Poruszano również sprawę oświaty, Banku „Spółem” itp.

Uruchomienie tak ważnej placówki handlowo-przemysłowej w znacznym stopniu przyczyni się do zaspokojenia wielu potrzeb naszych osiedleńców, zarówno miasta Choszczyna jak i okolicy. t. p.

Przyczynnik do mentalności niemieckiej

„BARANKI...”

Istnieją pewne koła w Niemczech, które obecnie usiłują zdyskontować wrogi stosunek narodowego socjalizmu do religii i wmówić światu, że nie naród cały za dzieło Hitlera jest odpowiedzialny tylko pewna grupa, około 50% jego zwolenników.

I kiedy mit XX wieku Rosenberga obnażył się w całej swej ohydzie, usiłują koła, zbliżone do Kościołów katolickiego i ewangelickiego, wygłaszać tezy o częściowej tylko odpowiedzialności Niemców. Ogrom zbrodni i barbarzyństwa, jakiego dokonał Hitler, przesłonił właściwych inspiratorów jego dzieła. Szczególnie Ameryka i Anglia szybko zapomniały o całej rewizjonistycznej działalności niemieckiej od r. 1918 do 1933. A był to okres, którego dążeniem naczelnym było również zrealizowanie odwetu.

Obojętnie, kto był u władzy, Ebert czy Hindenburg, Stresemann czy katolicy Bruening i v. Papen. Pamiętamy Treviranusa obecnie razem z Brueningiem organizującego opinię Ameryki za utworzeniem demokratycznych Niemiec. Zapominamy, że ich rozdział z Hitlerem polegał jedynie na walce o złób. Od r. 1918 za wiedzą wszystkich rządów niemieckich, sztab ich opracowywał plan odwetu. Od 1918 r. karmiono się w Niemczech nadzieją rychłego odegrania się po przegranej wojnie. Hitler uzyskał w r. 1933 władzę, bo przyrzekł zrealizować to dzieło i stąd niezależnie od przekonania cały naród pochwalił barbarzyńską i bandycką jego wojnę. Kołom dyskонтującym dziś tak chętnie więzienie niektórych pastorów czy księży dla udokumentowania wrogiego stosunku Kościoła do dzieła Hitlera, przytaczamy parę wyjątków z pism i listów, jakie znalazłem w archiwum sławnego działacza niemieckiego na Wołyniu, superintendenta dra Zoeklera.

I tak w r. 1936 w dniu 8 marca na uroczystości żałobnej siostry zakładów zoeklerowskich, Elizy Auler, pastor W. Lempp m. in. powiedział: „I kiedy dziś myśli narodu niemieckiego biegną daleko stąd do lewego brzegu Renu, który na rozkaz swego Fuehrera obejmują nasi żołnierze, stoi za tą uroczystością żałobną o wiele większa wspólnota”. Głowa zaś kościoła ewangelickiego w Poznańskim, superintendent dr Blau, w liście, skierowanym do „Reichsministra” dra Lamersa, szefa kancelarii Hitlera, w dniu 21. 4. 1943 w poniższy sposób odpiera zarzuty rzekomej nie-

lojalności: „Muszę się dalej bronić przed zarzutem, jakoby skrycie występował przeciw narodowo - socjalistycznemu światopoglądowi. Ten zarzut obciąża mój honor osobisty i muszę go jak najostreż odeprzeć. Mam obecnie 81 lat, w tym 57 lat służby, i nigdy nie padł dotąd podobny zarzut przeciwko mojej osobie. Trudno jest mi przemawiać samemu za sobą, ale upoważnił mnie do tego fakt, że od 32 lat kieruje sprawami tutejszego kościoła, który w czasach polskich służył sprawie naszego narodu niemieckiego i z nim to przeżyłem ciężkie dni września 1939 roku. Skłania mnie do tego fakt, że podczas całej mojej dotychczasowej działalności cieszyłem się pełnym zaufaniem zarówno moich współpracowników gmin mi podległych, jak i szczególnie przedstawicieli Rzeszy, i to tutejszego generalnego konsula oraz ambasadora w Warszawie. Ta właśnie działalność najlepiej świadczy o moim niemieckim światopoglądzie”.

Inny znów pastor G. Faust jeszcze 28 sierpnia 1944 roku tak pisze do dra Zoeklera: „Moim zdaniem do wojny musiało przyjść. Przez Traktat Wersalski wrogowie nasi jasno objawili chęć zniszczenia narodu naszego... I tak dał nam Bóg w tej wojnie jedną okazję, by przez wielkie ofiary uzyskać lepszą przyszłość”.

Wybraliśmy celowo tylko pare wypowiedzi ludzi, którzy gdzie indziej ostro występowali przeciwko hitleryzmowi w walce o wolność religii. Te dokumentarne wypowiedzi oraz znana wszystkim działalność księży niemieckich w Polsce przed i w czasie okupacji świadczą, że poza sporami natury wewnętrzno-politycznej ciało całego narodu niemieckiego toczył rak nadpańskiej megalomanii narodowej. Ten sam rak, który od VIII w. ogniem i mieczem, mordem i gwałtem, wprowadzając chrześcijaństwo, niszczył inne narody, ten sam rak, który w XX stuleciu, usiłując tymi samymi metodami wprowadzić ład krzywego krzyża, doprowadził do zupełnego upadku człowieczeństwa w narodzie niemieckim. Rozwiązując dzisiaj zagadnienie niemieckie, pamiętać musimy, że długie jeszcze lata leczyć trzeba będzie naród niemiecki, by wreszcie można było przyznać Niemcom ludzkie prawa. Inaczej powtórzy się historia i „barankowie” teraźniejszości staną się wilkami przyszłości.

Dr W. Hensel

Z ruchu wydawniczego

Wydawnictwa P. Z. Z. — Ostatnio wyszły drukiem wygłoszone w ramach kursów naukowo-informacyjnych o Ziemiach Zachodnich, zorganizowanych przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczą w Krakowie, następujące odczyty:

Antoni Wrzosek — „Zarys geografii fizycznej Śląska”, Józef Widajewicz — „Słowianie zachodni”, Józef Widajewicz — „Związek Pomorza Zachodniego z Polską”, Kazimierz Piwarski — „Zarys dziejów Śląska”.

Wydane w formie broszur, w oparciu o wyniki naukowe, napisane w sposób przystępny, dziełka te są przeznaczone dla szerokiego ogółu i jako takie będą stanowiły ważny materiał propagandowy.

Jako nr 1 Biblioteki Polskiego Związku Zachodniego wydano w Poznaniu z okazji 535 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem broszurę inną prof. dr Z. Wojciechowskiego pt. „Grunwald”, w której autor stwierdza: „Wielkie idee mają... tę cechę, że nie zrealizowane za pierwszym zamachem — powracają inną falą. Nowy Grunwald musimy wyzyskać tak, jak winniśmy byli wyzyskać go w r. 1410. Musimy trwale odebrać Niemcom ziemie polskie, stanąć bastionem w obronie Słowiańszczyzny przed Niemcami, przekonani, że na wschodzie mamy sojusznika, którego przed Niemcami chronimy i na którego pomoc w potrzebie liczyć możemy”.

Również P. Z. Z. w Olsztynie wydał z okazji zwycięstwa polskiego oręża nad Krzyżakami pod Grunwaldem w r. 1410 jednodniówkę. Znajdujemy w niej m. in. bardzo ciekawe artykuły nt. historii Mazurów, stan rybołówstwa, lasów i przemysłu drzewnego w okręgu mazurskim.

Wszystkie wymienione wydawnictwa można nabyć w P. Z. Z. Poznań, ul. Chełmońskiego nr 2.

Sprawy Zachodnie. — Jako biuletyn wewnętrzny Okręgu Śląskiego P. Z. Z. wydawane są „Sprawy Zachodnie”. Jako konkretne zadanie określiła sobie redakcja rozpowszechnianie zasadniczych wytycznych naszej polityki zachodniej w opracowaniu poważnym, przekazywanie działaczom P. Z. Z. programowo jednolitych wskazań organizacyjnych, dostarczenie materiałów metodycznych obwodom i kołom P. Z. Z.

Dotychczas wyszły dwa numery „Spraw Zachodnich”. Artykuły są na wysokim poziomie i niewątpliwie przyczyniają się do ujednolicenia i pogłębienia pracy organizacyjnej P. Z. Z. i propagandy Ziem Zachodnich.

III. Kurs informacyjny o Ziemiach Zachodnich — Akademia Służby Społecznej przy P. Z. Z. w Łodzi zorganizowała w porozumieniu z władzami szkolnymi dla nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich kurs informacyjny. Wykłady objęły historię ziem odzyskanych, zagadnienie ochrony zabytków kulturalnych, organizacji samorządu i stosunek nauczycielstwa do P.Z.Z.

Zakończenie wykładów w Akademii Służby Społecznej. — Akademia Służby Społecznej dla Ziem odzyskanych w Łodzi, zorganizowana przez P. Z. Z., zakończyła rok szkolny. Program Akademii mający za zadanie kształcić wyższych urzędników na ziemiach odzyskanych, zostanie z nowym rokiem szkolnym poważnie rozszerzony i będzie miał swe oddziały we wszystkich większych ośrodkach polskich.

P.

O NALEŻYTE UREGULOWANIE SPRAW ZACHODNICH

Z obrad II zjazdu prezesów Okręgu Poznańskiego P. Z. Z.

Dla usprawnienia działalności P.Z.Z. w województwie poznańskim, jak i dla zaktywizowania akcji osadniczej odbył się w Poznaniu dnia 19 bm. zjazd prezesów oddziałów i kół P. Z. Z.

W zagajeniu scharakteryzował wiceprezes Okręgu Poznańskiego, ppk Zachuta rolę P. Z. Z. na tle dzisiejszej sytuacji politycznej wewnątrz kraju i za granicą, po czym referat nt. „Ruchu migracyjnego na Z. Z.” wygłosił ob. St. Kubiak. W przemówieniu swym stwierdził, że osadnictwo musi być prowadzone i to intensywnie, bez względu na czasowe niedomagania, niejednokrotnie karygodne i bez względu na przemijający już chaos. Nie założymy rąk, choćby krytyka się ustokrotniła, choć będą składane ofiary z życia ludzkiego, bo zagadnienie zaludnienia Ziemi Zachodnich, to nie problem zdobycia intratnej placówki handlowej lub przemysłowej, czy dobrej posady, lecz problem, że Polacy na Z. Z. być muszą, że wypełnią mieszkania, że chwycą za plug, że rozpalą piece fabryczne. Osadnictwo jest zagadnieniem, które rozwiązać można na płaszczyźnie perspektywy dziejowej.

Z kolei o osadnictwie wojskowym mówił ob. por. Machauf, o jego terytorialnym zasięgu i formach organizacyjnych.

W wyniku ożywionej dyskusji, w której zabierali głos obywatele: Starogard — Międzybóże, Niesiołowski — Poznań, Kaczmarek — Jarocin, Michalski — Wągrowiec, Ferfet — Rawicz, Dziarski — Września, Maciejewski — Szamotuły, Rogowski — Ostrów, Lira — Leszno, Kończal — Gniezno, Hensel — Poznań, naświetlono stan akcji osadnictwa w terenie oraz postanowiono wysłać do Rządu Jedności Narodowej specjalny memoriał oraz następujące wnioski:

1. Głównym powodem, utrudniającym akcję osiedleńczą, jest brak ujęcia całej akcji przesiedleńczo-osiedleńczej w formę ustawową. Czynniki rządowe winny wobec tego w najkrótszym czasie wydać ustawę przesiedleńczo-osadniczą, normującą całość kształtu akcji osadnictwa.

2. Ustawą powyższą winien być objęty stan prawny tymczasowych zarządców nad obranymi obiektami na Ziemiach Zachodnich, jak warunki objęcia obiektu, zarząd, czas trwania zarządu itd.

3. Powinien zostać uregulowany również stosunek pozostałych na miejscu osób rodzin przesiedlonych, jak kwestia mieszkań, kart żywnościowych i. in.

4. Należy zwrócić się do Rządu, ażeby unormował w sposób ostateczny bezpieczeństwo osadników na Ziemiach Zachodnich oraz przeprowadził stałą kontrolę działalności administracji.

5. Powstańcy lat 1918—1920 na równi z

żołnierzami z lat 1939—1945 winni nabyć równe prawo osadnictwa wojskowego na ziemiach odzyskanych oraz gospodarstwach poniemieckich w Wielkopolsce na Pomorzu i Śląsku.

W drugiej części zjazdu sprawy ogólnorganizacyjne omówił ob. Madej, kasowe — ob. Kowalówna, „Polski Zachodnie” — ob. Barański i ob. Śmigieński, biblioteki i spraw oświatowych — ob. Woźniewska, narodowościowe i ogólnopropagandowe — ob. Pilichowski.

Dyskusja, szczególnie w kwestii repolonizacji Ziemi Zachodnich była bardzo interesująca i zabierali w niej głos obywatele: Michalski, Ferfet, Dziarski, Michejda, Niesiołowski.

Postanowiono, że P. Z. Z. jako czynnik społeczny szczególnie zwróci uwagę na procesy rehabilitacyjne Volksdeutschów. Ponieważ na terenie Wielkopolski nie było przymusu wpisu na Narodową Listę Niemiecką, wobec tego prawie wszystkich Volksdeutschów należy traktować jako zdrajców narodu polskiego. Z drugiej strony Polacy obywatelstwa niemieckiego, rekrutujący się spośród autochtonów Ziemi Zachodnich i polskiej emigracji w Niemczech, winni jak najwcześniej zostać restytuowani w prawach obywatelskich i narodowościowych.

W wyniku owocnych obrad wysłano do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, ob. Bieruta, Premiera Rządu Jedności Narodowej — ob. Osóbki-Morawskiego, Ministra Spraw Zagranicznych — ob. Rzymowskiego telegramy treści następującej:

Zebrani na II-gim zjeździe w Poznaniu dnia 19 bm. prezesi oddziałów poznańskiego okręgu P. Z. Z., składają hołd Rządowi Jedności Narodowej i proszą, aby dla zapewnienia stałego bezpieczeństwa granic zachodnich Rząd Jedności Narodowej wysunął na terenie międzynarodowym postulaty:

1. aby zachodnia granica Polski została wytyczona w pasie około 30 km na zachód od Odrzy i Nisy Łużyckiej wraz z wyspami u ujścia Odry,

2. aby Łużyce zostały uznane jako państwo autonomiczne pod ścisłą opieką Polski i Czechosłowacji.

Proszą również, by dla jak największego zaludnienia i zagospodarowania Ziemi Zachodnich przeprowadzono w najkrótszym czasie przesiedlenie Polaków z Niemiec i zagranicy i osiedlenie ich na czystopolskich terenach nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

Zjazd wysłał również gratulacyjne telegramy z okazji pierwszej rocznicy powstania II-ej Armii Polskiej na ręce gen. Świerczewskiego, życząc Wojsku Polskiemu, które wywalczyło granice zachodnie i niepodległość Polski, wielkiej przyszłości.

Cz.—P.

Zaczęliśmy pracować w Szczecinie

(Kor. wł.) W Szczecinie odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne P. Z. Z. Zagaił je tutejszy delegat P. Z. Z. Franciszek Szymański, przedstawiając pokrótce historyczny moment zajęcia Szczecina przez Polskę. Pierwsza polska ekipa pionierska z Poznania i innych miast Wielkopolski przybyła tu w początkach maja i od razu wzięła się energicznie do pionierskiej pracy. Niestety, już po 2 tygodniach na zarządzenie Kom. Woj. musieliśmy Szczecin opuścić. Powtórzyło się to dwukrotnie, skutkiem czego wielu zwątpiło i zrezygnowało z dalszych prób pionierskich. Znaczna część jednak, ożywiona silną wiarą w posłannictwo Polski na ziemiach odzyskanych wytrwała, po raz trzeci powróciła do Szczecina i łącznie z prezydentem Zarembą przystąpiła od nowa do zgodnej współpracy. „Zgodna współpraca wszystkich w każdej dziedzinie życia zbiorowego dla odbudowy i umocnienia polskości na odzyskanych odwiecznie naszych ziemiach!” — oto hasło naczelne obowiązujące i wiążące nas wszystkich, przejętych do głębi ideą Wielkiej Polski.

Następnie mgr Jerzy Tarnowski, objawszy przewodnictwo zebrania, omówił szczegółowo program zadań P. Z. Z. na terenach odzyskanych, a przede wszystkim pod względem udzielania jak największej pomocy w ruchu przesiedleńczym. Podkreśliwszy ogromne trudności, jakie się piętrzą w tej akcji ze strony swojej i nieswojej, stwierdził z całą stanowczością, że na polskich tych ziemiach Polacy muszą być znowu gospodarzami. Znajdujący się tu jeszcze rezerwuar sił niemieckich musimy wyzyskać w całości do odbudowy i naprawy szkód, przez nie spowodowanych.

Obecni na tym zebraniu organizacyjnym (131 osób) uchwalili jednomyślnie utworzenie w Szczecinie Koła P. Z. Z. Do zarządu Koła wybrani zostali: prezes T. Tarnowski, wiceprezes I. — Moros, wiceprezes II — inż. Stefański, sekretarz Fr. Szymański, zastępca jego Janina Gronczyńska, skarbnik Wacław Żytkowski, jego zast. Wereszczak, referat propagandy Leon Królak, referat informacyjny Ochmański i Helena Łukasiewicz (urzędująca przez cały dzień).

Okręg szczeciński PZZ otrzymał lokal przy Al. Wojska Polskiego nr 1, który wymaga jednak remontu i odpowiedniego urządzenia. Zajmie się tym specjalny Komitet, do którego wybrani zostali: Gronczykowski (przewodniczący) oraz Samociuk, Przywarski i Fr. Smykała.

Na tymże zebraniu Leon Królak wygłosił interesujący referat pt.: „Szczecin jako ważny faktor gospodarczy Polski”.

Dyskusja w „wolnych głosach” obracała się przede wszystkim dokoła bóleczki największej, sprawy po prostu palącej tj. dokoła sprawy bezpieczeństwa, zagrożonego dzień w dzień przez bandytów umundurowanych, zarówno w mieście, jak i na drodze z Szojnow, jak w pociągach kolei. ze Starogrodu do Szojnow oraz w transportach aprowizacyjnych. Wyrażono przekonanie, że okropne pod tym względem stosunki poprawią się z chwilą przybycia polskiej załogi wojskowej.

Zwrócono też uwagę na pozostałych tu Niemców, którzy według pewnych danych prowadzą tu robotę podziemną przeciw polską.

K.

KALENDARZYK OSIEDLEŃCZY

NASILENIE RUCHU OSADNICZEGO (P. Z. Z.)

MIASTO POZNAŃ

P. U. R. miasta Poznania

13. 8. 1945	wysłano	578 osób
14. 8. 1945	„	577 „
16. 8. 1945	„	468 „
17. 8. 1945	„	597 „
18. 8. 1945	„	121 „

Tygodniowy spis akcji przesiedleńczej i powracających z Niemiec od 13. 8. 1945 r. do 18. 8. 1945 r.:

poniedziałek	139 osób
wtorek	132 „
czwartek	116 „
piątek	91 „
sobota	89 „

Repatrianci w służbie Ojczyzny

Od jednego z repatriantów, przybyłych z za Bugu, otrzymaliśmy następujące uwagi:

Jednym z czołowych zagadnień wielkiej pozytywnej pracy nad odbudową państwowości i zniszczonego kraju jest zagadnienie szybkiego zagospodarowania odzyskanych Ziem Zachodnich. Wagę tego zagadnienia podkreślił w swoim ostatnim exposé na 8-mej sesji Krajowej Rady Narodowej, Premier Osóbka-Morawski, wysuwając je na pierwsze miejsce wśród spraw, które domagają się najpilniejszego rozstrzygnięcia.

Włączenie Ziem odzyskanych do polskiego organizmu państwowego, odbicie germańskiego tynku, jakim w ciągu z górą setek lat ten polski zrab był pokryty, wymaga wyteżonej, ofiarnej pracy całego Narodu — wszystkich jego warstw społecznych.

Żołnierz polski spełnił swoją rolę — krwią własną w bezprzykładnym trudzie wojennym wywalczył te ziemie Polsce. Teraz nadchodzi akt drugi, w którym polski rolnik, polski robotnik i rzemieślnik, polski inteligent dokończyć muszą rozpoczęte dzieło. W zgodnym, wytrwałym wysiłku przeorać muszą te ziemie, oczyścić dom ze śmiecia, ożywić je twórczym duchem. W tej olbrzymiej pracy, wśród szlachetnej rywalizacji wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej, repatrianci ze Wschodu pragną wnieść swój wkład wysiłku i poświęcenia. Ich wiara w Polskę, gorąca miłość Ojczyzny, ich głęboki patriotyzm,

którego dają dowody, stawiając interes Narodu i Państwa ponad własny, dają rękojmię, iż repatrianci z za Bugu spełnią swoje zadanie. Ludzie, którzy kar nie stanęli do apelu, gdy wezwała ich Ojczyzna, nie uczynią zawodu. Reprezentują oni szeroki wachlarz sił społecznych, zdolnych do opanowania odzyskanych ziem i dokonania w szybkim tempie oczyszczenia ich z wszelkich obcych naleciałości.

Repatrianci ze Wschodu w pracy nad zespoleniem ziem odzyskanych z Macierzą pragną wnieść wykształcone przez doświadczenie cechy pionierskie. Wiedzą oni dobrze, że tylko poświęcenie, karność społeczna, skromność osobistych wymagań, nie zrażanie się trudnościami przejściowego okresu mogą zapewnić najszybsze tempo w osiągnięciu ostatecznego celu. Z zapalem wezmą pług, kielnię i młot w swe przyzwyczajone do pracy ręce, zdając sobie sprawę, że każde uderzenie jest równocześnie wyrównaniem historycznej krzywdy i przyspiesza dzieło odbudowy wielkiej i potężnej Polski.

Społeczeństwo poznańskie znajdzie w repatriantach ze Wschodu rzetelnych współpracowników. Być może, na pierwszy rzut oka repatrianci ze Wschodu będą się różnić swym sposobem bycia i sposobem myślenia, ale każdy, który się styka z tymi ludźmi, przyznać musi, że mają oni serca złote i ochocze ręce do pracy. A to jest najważniejsze!

Kazimierz Rymsza

TO I OWO

Kredyty dla ziem odzyskanych

Ministerstwo Skarbu przeznaczyło 50 milionów zł na kredyt dla osiedleńców na ziemiach odzyskanych. Z tego 40 milionów przeznaczają się dla rolników, a 10 milionów dla rzemieślników, drobnego przemysłu i handlu. — Ubiegający się o kredyt winni składać podania we właściwym oddziale PUR.

Wisła dla celów przesiedleńczych

Powiat. Kom. Przesiedl. w Mińsku Maz. uzyskał barki dla przesiedleńców. Pierwszy transport, złożony z 135 rodzin (311 osób) i inwentarza, wysłano Wisłą do Kwidzyna.

Przygotowania do uprawy roli pod oziminy

(Kor. wł.) W Katowicach Wojewódzki Związek Samopomocy Chłopskiej przystąpił już do pracy nad przygotowaniem jesiennej uprawy roli. Do utrzymania wydajności roli w roku przyszłym, niezbędne są duże ilości azotu, saletry, siarczanu amonu i fosforu. Wspomniana Samopomoc zgłosiła własne zapotrzebowanie na 3000 ton. Ma ona do przeorania w najbliższym czasie ponad 600 000 ha, z tego pod oziminy 300 000 ha, pod zboża jare 120 000 ha, pod ziemniaki 150 000 ha, a resztę pod okopowe i rzepak.

Uruchomienie przemysłu chemicznego na Dolnym Śląsku

W Świdnicy na Dolnym Śląsku stworzono Delegaturę Centralnego Zarządu Przemysłu Chemicznego, którego zadaniem będzie uruchomienie fabryk chemicznych.

W Katowicach odbyła się konferencja dyrektorów Zjednoczeń Branżowych Przemysłu Chemicznego celem skierowania na Dolny Śląsk 400 specjalistów chemicznych.

Ziemia Lubuska czeka.

Ośm powiatów Ziemi Lubuskiej, zamieszkałych było przed wojną przez 600 tysięcy ludzi.

Obecnie na terenie tych powiatów mieszka 63.455 Polaków, Niemców jest jeszcze 18.159.

Z uwagi na zniszczenie wojenne osiedleć można obecnie mniej niż przed wojną tj. około 400.000 ludzi. Ponieważ mamy na Ziemi Lubuskiej wyżej wspomnianą cyfrę, brak obecnie jeszcze 330.000 osób. Na tyle jeszcze osadników czeka Ziemia Lubuska.

DROBIAZGI

Przez most na Odrze otwarto ruch kolejowy, dzięki czemu uzyskano bezpośrednie połączenie z Psim Polem aż do linii Wrocław — Odra.

*

Nazwę miasta Nowy Słupsk (Stolpmünde) zmieniono ostatecznie na Postupin. Jest to port u ujścia Słupii, głębokości 8 metrów.

*

Przeszło 1 500 000 repatriantów i przesiedleńców przewiozły w ciągu ostatnich trzech miesięcy, tj. od dnia 1 maja do 31 lipca br. P. K. P. Jest to cyfra pokaźna, zważywszy brak wagonów i parowozów.

*

Przemysł pomorski ruszył. Na Pomorzu Zachodnim czynnych jest 119 młynów, 39 gorzelni i 14 innych przetwórczych. Czynne są również 43 warsztaty reperacyjne maszyn rolniczych.

*

Z Berlina do Szczecina. W Szczecinie bawi przedstawiciel Polonii berlińskiej celem zapoznania się z możliwościami osiedleńczymi dla Polaków z Berlina, którzy zamierzają się masowo przenieść do Szczecina.

Wracajmy na odwieczne szlaki Piastowskie nad Odrę i Nisę, do Ziemi Lubuskiej! Informacji udziela Polski Związek Zachodni, Wydział Osadniczy, Poznań, ul. Chełmońskiego 1.

Opole walczy z szabrownikami

„Dziennik Polski” donosi, że „na Śląsku Opolskim wypowiedziano walkę zawodowym „szabrownikom”. U wszystkich ulic wylotowych, na szosach oraz na peryferiach miasta czuwają patrole milicji drogowej, odbierające „szabrownikom” towar, pochodzący z kradzieży lub nabyty bezprawnie”.

Zarządzenie Milicji w Opolu powitać należy z uznaniem i życzyć by sobie należało, aby organa milicyjne w innych miastach poszły w ślad za swymi kolegami z Opoli.

„Szabrownictwo” jest do tej pory jeszcze jedną z najgłośniejszych plag na Zachodzie. Niektóre miejscowości, które huragan wojenny oszczędził, padają obecnie ofiarą huraganu szabrowniczego. Przeciwnie temu w poszczególnych miejscowościach występuje już nawet czynnik społeczny, który dobrowolnie zgłasza się do walki z najazdem szabrowników. W takiej np. Nowej Soli ludność miejscowa osobiście pilnuje dworca i legitymuje wyjeżdżających z miasta. Każdy nowoprzybywający osadnik rejestrujący się u władz, musi im złożyć wszystkie swe papiery osobiste, które wydane zostaną dopiero w chwili wyjazdu. Opuszczający miasteczko poddany zostaje rewizji, celem niedopuszczenia do wywozu skradzionych przedmiotów. Na czas swego pobytu w Nowej Soli przyjezdny otrzymuje tymczasowy dowód osobisty.

Nowa Sól należy, jak wiadomo, również do Śląska Opolskiego. Byłoby więc bardzo pożądanym, aby przykłady Opoli i Nowej Soli znalazły naśladowców także i na innych terenach Ziem odzyskanych.

Nr 4 • Poznań
26 sierpnia 1945 r.

Administracja:
ul. Chelmońskiego 2
czynna od 7—3 po poł.

Nakładem P. Z. Z.
na Okręg Poznański.

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — organ P.Z.Z.

Redakcja:
ul. Chelmońskiego 2.
Telefon 6822

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11 rano.

Układa:
Zespół Redakcyjny

TREŚĆ NUMERU:

Odpowiedź pomniejszycielom Polski. — H. B., Polskość Prus Wschodnich w świetle nazw geograficznych. — Władysław Chojnacki, Życie kulturalne na Pomorzu Zachodnim. — T. K., O wolność Serbów łużyckich. — Tadeusz Powidzki, Szkody materialne i moralne szkodnictwa wielkopolskiego od r. 1939 do 1945 — Cz. Pilichowski, Nauka Polska a zagadnienia osadnicze. — Mgr Włodzimierz Głowacki, Wiatr od Zachodu. — Teodor Śmielowski, Najgorsze mamy poza sobą. — Stanisław Kubiak, Handel i żegluga Lechitów na Bałtyku. — Prof. Dr Władysław Kowalenko, Kącik językowy. — Prof. Dr Mikołaj Rudnicki, O właściwe formy akcji osiedleńczej. — Henryk Śmigieński, Osiedleńcy uruchamiają Spółdzielnie w Choszcznie. — t. p., „Baranki...” — Dr W. Hensel, Ruch wydawniczy. — Patrianci w służbie Ojczyzny. — Kazimierz Rymsza, Opole walczy z szabrownikami. — Zaczęliśmy pracować w Szczecinie. — O należyte uregulowanie spraw zachodnich Cz. P., Kronika. — Różne. — Rozmaitości.

Kronika P. Z. Z.

Wieczór informacyjny P. Z. Z.

W ubiegłą środę, przy wypełnionej szczerlnie sali „Domu Kultury” odbył się pierwszy wieczór informacyjny Polskiego Związku Zachodniego. Zainaugurował go imieniem P. Z. Z. mgr Cz. Pilichowski, zaznaczając w słowie wstępnym, że jest to pierwszy wieczór z cyklu, którego celem jest poinformowanie bezpośrednie szerszych warstw społeczeństwa o zagadnieniach dotyczących terenów odzyskanych.

Z kolei kierownik Wydziału Osadniczego P. Z. Z. ob. St. Kubiak w dłuższym, wyczerpującym odczycie zobrazował dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie osadnictwa oraz wskazał na zadania i możliwości na przyszłość. Zrobiliśmy już dużo — mówił prelegent — lecz do zrobienia pozostało jeszcze bardzo wiele. Dwa miliony ludzi znalazło już warsztaty pracy na Zachodzie, a są jeszcze możliwości osadzenia do czterech milionów. Tego dzieła musimy dokonać w żywiołowej i spontanicznej akcji by stanąć na Zachodzie twardą stopą. Obecnie dokonuje się rejestracji nieruchomości miejskich i wiejskich, co pozwoli na wysyłanie osadników w konkretnym charakterze. Jesteśmy już nad Odrą i Nisą i pozostaniemy tam na zawsze. Wspólny wysiłek, dobra wola, zjednoczenie wszystkich sił narodowych pozwoli nam wygrać ostatecznie zmagania z niemczyzną. Piszemy w tej chwili — kończy mówca — każdy z osobną historię narodu polskiego i tu musimy dać świadectwo czynu i przekazać je następnym pokoleniom.

W stojącej na wysokim poziomie dyskusji zabierali głos ob. ob. Kubicki, Biernacki, Reforma, Rogoziński, Biskupski, Sokołowska, Zygarłowski, Wittig, Nawrocki i Kur-lit.

Wywalczyliśmy granice Piastów — wzmacniamy je naszym osadnictwem! Informacji udziela Polski Związek Zachodni, Wydział Osadniczy, Poznań, ul. Chelmońskiego 1.

P. Z. Z. na Ziemi Lubuskiej

Praca organizacyjna P. Z. Z. na Ziemi Lubuskiej postępuje żwawo naprzód. Pierwszą zorganizowaną placówką P. Z. Z. jest Oddział w Krośnie. Prezesem Oddziału jest wicestarosta ob. Tadeusz Pilatowski. Oddział rozwinął w terenie ożywioną działalność. Już w lipcu zorganizował Oddział Koło P. Z. Z. w Zamszu. Wszyscy mieszkańcy tej miejscowości w liczbie 38 wpisali się na członków Koła. Prezesem Koła obrany został burmistrz miasta ob. Antoni Ratajczak. Drugim Oddziałem P. Z. Z., zorganizowanym na terenie Ziemi Lubuskiej jest Oddział P. Z. Z. w Zielonej Górze. Dalsze Oddziały i Koła są w stadium organizacyjnym.

*

Każda placówka P. Z. Z. winna w najbliższym czasie powołać do życia Referat Osadnictwa Wojskowego.

Zadaniem Referatu jest wydawanie w myśl dyrektyw Referatu Wojskowego Okręgu P. Z. Z. zaświadczeń przesiedleńczych i skierowanie osadnika do jednego z punktów rozdzielnicy. Na zaświadczeniu w górnym, prawym narożniku, znajdować się winno słowo: „Osadnictwo wojskowe”. Jako dowód, legitymujący kandydata na osadnika wojskowego wystarczy zaświadczenie wojskowe lub wiarogodny list członka rodziny, służącego w wojsku, z podaniem numeru poczty polowej.

Referat prowadzi rejestrację osób wysłanych na osadnictwo wojskowe, zapisując następujące dane: nazwisko i imię, skąd przybył, wiek, zawód, dokąd skierowany (punkt rozdzielnicy), stosunek rodziny, nazwisko i imię członka rodziny, służącego w wojsku, numer jego poczty polowej.

Wykazy należy wysyłać 1, 4, 21 każdego miesiąca do Referatu Osadnictwa Wojskowego P. Z. Z., Poznań, ul. Chelmońskiego 1—2, dokąd skierować należy również wszelkie zapytania.

Dwa miliony Polaków.

Generalny Pełnomocnik dla Ziem Odzyskanych w komunikacie z połowy sierpnia podaje liczbę Polaków znajdujących się na ziemiach nowoodzyskanych na blisko 2.000.000 osób. W tej liczbie repatriantów zza Bugu jest 300.000 osób (w tym z Zachodniej Ukrainy 220.000). Spośród powracających z Niemiec osiadło na miejscu przeszło 100.000 ludzi.

OD REDAKCJI

Ob. P. F. — Moszczawka. Oferent wyjechał na Zachód. Po powrocie list doręczymy.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bulionowe kostki, przyprawę do zup oraz „Cytrol”, zaprawę cytrynową poleca mgr Roman Gaj i Ska, Poznań, Patrona Jackowskiego 34, telefon 6521.

Mikołaj Baranowski z żoną i synem z Wilna poszukują krewnych i znajomych. Poznań, ul. Chelmońskiego 2, Administracja.

Zakład Artystyczny dla Sztuki Złotniczej, Rytowniczej i Kościelnej A. Tyrała, Poznań, Rynek Łazarski 4, wznowił swą działalność. Polecamy się P. T. Duchowieństwu w dziedzinie rekonstrukcji, odnowienia i budowie nowych sprzętów kościelnych.

Foto-Laboratorium B. Cichosz, Poznań, ul. Walki Młodych 22, poleca wszelkiego rodzaju sprzęt fotograficzny.

Kupuje materiały i przybory fotograficzne, Foto-Alejnik, Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Foto-Alejnik, atelier i pracownia fotochemiczna. Fotokopie wszelkich dokumentów. Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo 5,— „

poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m szer. szpalty . . . 7,50 „
reklamowe 10,— „

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej” ul. Chelmońskiego 2.